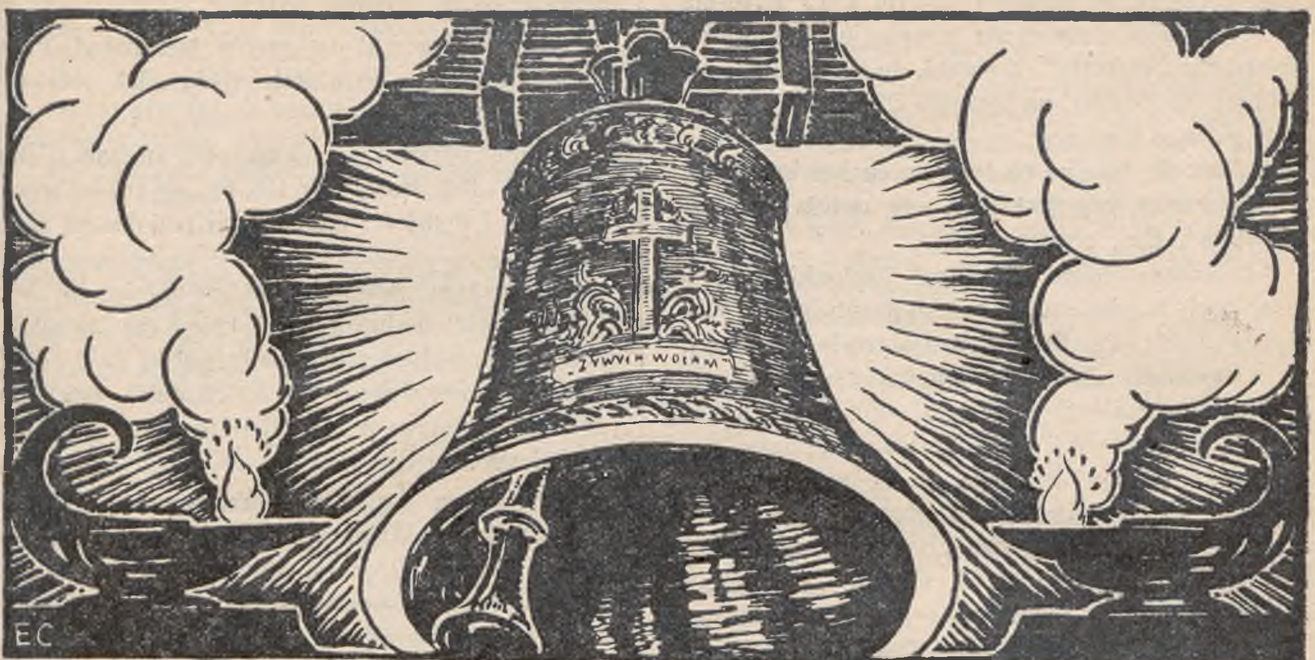
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena tylko 15 groszy**

Nr. 45. Kraków, 8 listopada 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3·50 zł., na miesiąc 60 gr.
Numer pojedyńczy 15 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 18 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 1 zł.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł — pół strony 60 zł.,
1/4 „ 30 „ — 1/8 „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy, w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50% drożej.

Co mówią o sobie „biskupi"-sekciarze.

W Ameryce istnieje kilka „polskich Kościołów", z których liczbowo na pierwsze miejsce wysuwają się dwa:

1) „Polsko-narodowy katolicki Kościół" Hodura i

2) „Kościół polsko-katolicki", założony przez nieżyjącego już „biskupa" Kozłowskiego. Ponieważ te „Kościoły" mają wielki apetyt i na nasze dusze w „starym kraju", nie zaszkodzi, jeżeli się zapoznamy z osobami „fundatorów" tych „Kościołów". Wypada przecież wiedzieć, kto nas zamierza „nawrócić". Jesteśmy w tem szczególnie szczęśliwem położeniu, że fotografje „dostojnych" założycieli polskich sekt przedstawimy z oryginalnych zdjęć amerykańskich. Razem żyją, znają się i piszą o sobie.

Czytajmy więc, co „biskupi" „narodowi", „polsko-katoliccy" piszą — jeden o drugim:

„Biskup" Hodur w r. 1901, w broszurze „Nowe Drogi", tak pisał o „Kościele" „biskupa" Kozłowskiego i o jego „księżach": „Kierownicy tych zrzeszeń kościelnych nie odznaczają się ani nauką, cnotą, ani wymową, są to przebiegli, praktyczni, zwyczajni zjadacze powszedniego chleba. Większość ich pomocników, przez nich święconych, albo przybyłych gdzieś z pod ciemnej gwiazdy, to **nisko upadłe indywidua, jakie się spotyka tylko na śmietnisku i w zaułkach wielkich miast, to pijacy, rozpustnicy, złodzieje...**"

Prawda, ładne świadectwo! Styl i sposób pisania „biskupi".

O biskupie „Kościoła polsko-katolickiego",

ks. Józefie Zielonce, urzędowy organ Hodura „Rola Boża“, w numerze 19-tym z 19 września r. b. przynosi sensacyjne rewelacje. Generalny sekretarz „biskupa“ Zielonki, niejaki „ksiądz“ Robert E. Zipser, na stronie 293 „Roli Bożej“ tak pisze o Zielonce:

„Sam nie wie, po co żyje, po co jest księdzem, w co wierzy, czy jest Bóg, czy religja jest potrzebn‘a i t. p. nonsensa“.

Przedstawicielem „biskupa“ Zielonki w Polsce, czyli misjonarzem „polsko-katolickiego Kościoła“, jest ks. Huszno w Dąbrowie Górniczej.

Oczywiście „biskup“ Zielonka nie został winien Hodurowi, za rewelacje odpłacił się rewelacją. W wydanej świeżo broszurce „Bagno narodowe“ opisuje Zielonka na podstawie dokumentów różne różności o Hodurze i jego „Kościele“. Na stronie 54 tego „Bagna“ drukuje Zielonka list niejakiego ks. J. Pękali, „asystenta“ Hodura i byłego redaktora tygodnika hodurowskiego „Straż“. Oto, co pisze Pękala o Hodurze:

„Według Hodura, Kościołem jest on sam — Hodur. — „Kościół tego nie zatwierdził“ — mówi. — Pytam: czy synod lub zebranie księży? — „Synod jest prowizorjum, księża zbieraniną“ — jego słowa do mnie. **... Jest to prosty handlarz sklepowy.** Lepiejby był został kupcem. Reformy, jakie poczynił, to jedynie pod naporem uświadomionych ludzi, jak robi kupiec na żądanie klijentów. Sam nie zrobi nic. Wreszcie **cały Kościół narodowy stoi na spróchniałych słupach.** Gdyby on zmarł, rozleci się. Księża są różnych poglądów, a wszyscy jego nienawidzą“.

Tyle „asystent“ „biskupa“ Hodura. „Biskup“ Zielonka na stronie 15 „Bagna“ tak charakteryzuje Hodura:

„Przy wyświęcaniu na księdza rzymsko-katolickiego złożył przysięgę wierności — złamał ją. Przy obejmowaniu parafji w Scranton złożył przysięgę Panu Jezusowi, że tylko jego, to jest Jezusa Chrystusa, będzie uznawał biskupem, w co też uwierzył lud scrantoński — przysięgę złamał. Pana Jezusa zdradził i oszukał, bo w jego miejsce sam się biskupem mianował“.

W Polsce nie jesteśmy przyzwyczajeni do tego rodzaju oświadczeń. Czytanie takiego „kwiecistego“ stylu nawet drażni i nie podoba się. W Ameryce na łamach pism „religijnych“ sekciarze piszą o sobie wprost niemożliwie. „Arcybiskup“ t. zw. „niezależnego Kościoła“, niejaki Mazur, wydał odezwę pod tytułem: „Czuwajcie! „Arcybiskup“ Mazur w tej odezwie nazywa organ Hodura „Djablą Rolą“ (zamiast „Bożą“) i w ten sposób się do Hodura odzywa:

„Ty bluźnierco! ty grobie pobielany! Przestań odnosić się do niezależnych, ...jak pies wyj o przebaczenie...“

Hodur odpłacił się Mazurowi, pisząc o nim (str. 297 „Roli Bożej“ Nr 19), że „się trudni sprzedażą lot i domów i innemi tym podobnemi sprawami“.

O pewnym „biskupie“, który należy do „wybitniejszych“ hodurowców i który ma „wielkie“ zadanie „misyjne“ nawrócenia Polski na „wiarę“ Hodura, dowiadujemy się z „Bagna“ (str. 62), że był hotelowym i kabaretowym grajkiem w Chicago.

Tego lata zwiedzał hodurowskie „parafje“ w Bażanówce, Wiśniczu, Krakowie i Grudziądzu jakiś „biskup“ Grochowski. „Rola Boża“ umieściła nawet korespondencję z Bażanówki o wielkiej radości „parafji“ z powodu tej wizyty. Otóż „biskup“ Grochowski był jeszcze w r. 1910 krawcem w Baltimore, Md. W „Bagnie“ na str. 63 opisuje Zielonka, że do jego kancelarji przybył raz p. Grochowski z prośbą, **„aby mu pomóc czegoś się wyuczyć, bo krawiectwo nie bardzo popłaca.** Po wyegzaminowaniu ks. Zielonka kazał p. Grochowskiemu zgłosić się do ks. Hodura, sam też napisał polecający list. P. Grochowski pojechał do Scranton, **po kilku miesiącach pobytu ks. Hodur zrobił z p Grochowskiego księdza.** Dziś ks. Grochowski ma wymazaną głowę olejem i ma być biskupem na miejscu Hodura“.

Po tych oświadczeniach „biskupów“ niechaj sobie każdy czytelnik wyrobi sąd o dziele Hodura i Kozłowskiego. Tak to bywa. Jeżeli się ktoś oderwie od pnia katolickiej, powszechnej wiary, t. j. od Rzymu, „narodowe“ i polskie nazwy jeszcze nie starczą, aby się wkraść w katolickie serca narodu polskiego.

Andrzej Zwoleński.

Ewangelja na niedzielę 23-cią po Świątkach.

Ewangelja według św. Mateusza, w rozdz. IX.

Onego czasu książę jeden przystąpił do Jezusa i kłaniał Mu się, mówiąc: Panie, córka moja dopiero skonała; ale pójdź, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie. A wstawszy, Jezus szedł z nim i uczniowie jego. A oto niewiasta, która krwotok przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiła z tyłu i dotknęła się kraju szaty jego. Bo mówiła sama w sobie: Bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa. A Jezus, obróciwszy

się i ujrzał ją, rzekł: Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I uzdrowiona jest niewiasta od onej godziny. A gdy przyszedł Jezus w dom księcia i ujrzał piszczki i lud, zgiełk czyniący, mówił: Odstąpcie, albowiem nie umarła dzieweczka, ale śpi. I śmiali się z niego. A gdy wygnano rzeszę, wszedł i ujął rękę jej, i powstała dzieweczka. I rozeszła się ta sława po wszystkiej onej ziemi,

Z LITVRGIKI

Na 23 niedzielę po Zesłaniu Ducha Św.

„A nasze obcowanie jest w niebiesiech".

Już opadły liście z drzew, wszędzie pusto i głucho, natura odarta z pięknej szaty zielonej, z kwiatów i owoców zdaje się zamierać. Wszędzie smutek i ślady znikomości i zmienności tego świata. Za to w kalendarzu kościelnym coraz wyraźniej uwydatnia się myśl o nowem życiu, o innym świecie, którego tu oczyma ciała nie oglądamy, ale za którym tęskni dusza, wiarą oświecona. Wszak przed tygodniem przenosiliśmy się myślą ku tym, co w niebie „gromadą wielką, ze wszystkich narodów złożoną, stoją przed Tronem Baranka", a zaraz w tym samym dniu pod wieczór przypomniał nam Kościół i tych, co tu z nami niedawno byli, wśród nas żyli, pracowali i może nam największe dobrodziejstwa wyświadczyli — a teraz oto niema ich między nami.

Na cmentarzu leżą ich ciała, a dusze może cierpią i oczekują od pozostałych przy życiu pomocy. Właśnie te dwa dni — dzień Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny, stawiają przed oczy prawdę niezaprzeczalną, że dla innego życia, dla nowej ojczyzny powinniśmy pracować, a nie dla ziemskich tylko wygód. Trudno o tem myśleć zawsze, a jeszcze trudniej pracować z myślą o niebie. Tak często słyszymy o tem, a tak rzadko myślimy i sprawę zbawienia odkładamy na „potem", aż przyjdzie ostatnie „Potem" i żywot tułaczy się skończy, przyjdzie wieczór i noc ostatnia, w której nikt nie będzie mógł pracować.

Niedziela 23-cia po Świątkach, w którą przypada oktawa Wszystkich Świętych b. r. zwraca naszą uwagę na przeżycia i myśli ubiegłego tygodnia. Oto w lekcji św. Paweł patrząc, duchem na nową ojczyznę, w najczulszych słowach tak przemawia do wiernych we Filipi:

„Bracia moi najmilsi i wielce umiłowani, wy pociecha moja i korona moja, stójcie przy Panu", stójcie przy Chrystusie. „Powiadam Wam... Nasze obcowanie jest w niebiesiech", t. zn. cały nasz światopogląd powinien być chrześcijański, owiany duchem wiary i miłości, życie ma być zwilżane rosą niebieską, a nią jest modlitwa, myśli i postępowanie, oświecone światłem z nieba, dusza powinna się posilać chlebem niebieskim t. j. Komunją świętą i tęsknota za niebem ma trawić duszę naszą. A z tej tęsknoty powinne płynąć nietylko modły i wzdychania chwilowe, ale i praca codzienna.

W niebie nastąpi koniec naszej wędrówki, tam nastąpi przemiana, dusza wolną, a ciało uwielbionem zostanie. Ale pod jednym warunkiem, że tu musimy za św. Pawłem naśladować Chrystusa Pana, iść drogą nieraz trudną, „nie być wrogami Krzyża Chrystusowego, Bogiem naszym nie powinien być żołądek, ani chwała w sromocie", t. zn. nie chełpić się grzechami i różnymi występkami.

Za czasów św. Pawła byli tacy ludzie, którzy ziemskie rzeczy umiłowali i dzisiaj jak dużo ich jest. Ziemskie, doczesne interesy mają, rozumieją, o nich tylko myślą i po ziemsku sądzą. Qui terrena sapiunt! Ci w dniu zjawienia się Chrystusa na sąd, będą jako te drzewa w jesieni, nadzy, obdarci z dobrych uczynków i cnót, samotni.

Nam zaś zawsze róść należy.

Choć w przyrodze wszystko zamiera i do snu zimowego się układa, my, oczekując końca lepszego i życia pozagrobowego, nie zamykajmy uszu na coraz wyraźniejsze wołania Kościoła: „Nasze obcowanie w niebie", nasze rozmowy, myśli i czyny o niebie i do nieba powinne zdążać. Bo się gotowo tak z nami stać, jak z synagogą żydowską, którą wyobraża wskrzeszona córka Jaira (Ewangelja dziś). Ona w tej chwili umarła, kiedy Jezus nadchodził. — I żydzi skostnieli w swych praktykach pobożnych i w powierzchownej świętości wtedy właśnie, kiedy Jezus uczył nowej i prawdziwej drogi do nieba. Raczej wiary nam potrzeba takiej, jaką miała uzdrowiona niewiasta (Ew.), która sama do siebie mówiła: „Bylem się tylko dotknęła szaty Jego, będę zdrowa".

Jezus i nas uzdrowi — zbawi.

Nie myślmy nad tem, jak to będzie i czy to możliwe, by ciało nasze pełne zgnilizny, chorób, słabe — mogło być uwielbione. Św. Paweł nas zapewnia, że „Jezus Chrystus przemieni ciało podłości naszej, iż podobne się stanie ciału jasności".

Chorujemy wszyscy, dlatego w modlitwie naczelnej (kolekcie) prosimy: „Panie, przebacz narodom Twoim występki i uwolnij nas z więzów grzechowych, w które wpadliśmy przez naszą słabość".

Duch ochoczy, ale ciało słabe. Dusza uwikłana w pęta cielesnych namiętności jęczy i woła słowami (Graduału i Offertorjum) psalmu 129 **„Z głębokości wołałem ku Tobie, Panie, Panie wysłuchaj głosu mego, wysłuchaj prośby mej".** Z przepaści grzechów, smutku i nędzy wołamy do Pana. On zaś pociesza nas słowy Izajasza (29, 11—12) w Introicie: „Moje myśli są o pokoju, o przebaczeniu, a nie o udręczeniu, o karze", ale jeżeli mnie wzywać będziecie, to was wybawię z każdej niedoli i ze wszystkich nieszczęść. Tą samą myśl snują słowa Zbawiciela (dawniej przy rozdawaniu Komunji świętej śpiewane, stąd dziś nazywane „Komunja"): „Zaprawdę powiadam wam: wierzcie, że otrzymacie wszystko, o cokolwiek w modlitwie prosicie — i stanie się to wam rzeczywistością". (Mar. 11, 24).

Na zakończenie Mszy św. modlimy się: „abyśmy uszczęśliwieni boskiem zjednoczeniem, nie ulegali ludzkiem niebezpieczeństwom“, po ziemsku tylko nie myśleli, lecz w myślach i przy pracy w niebie przebywali i za niebem tęsknili.

Włochy, Laurana. X. K.

Wspomnienia sieroty.

Dziwna majestatyczność unosi się w Dzień Zaduszny na cmentarzu! Olbrzymie tłumy spieszą na mogiły swych najdroższych — to z modlitwą na ustach, to ze światłem w ręku, widomym znakiem pamięci o nich. Pod stopami ich szeleszczą smutne zeschłe liście — nie dawno tak piękne jeszcze! W górze jesienne słońce rozlewa resztę swej krasy — — pozostałe liście na drzewach mienią się w jego promieniach złocistym tysiącem barw; obniża się złocista kula i oto już sieje czerwienią, a od niej wszystko zapłonęło jedną łuną pożarną, jeszcze, jeszcze migocze swymi blaski i gaśnie... A na mogiłach, jak barwne kwiaty, zapłonęło tysiące różnokolorowych świateł, srebrząc, to znów rumieniąc konary drzew... I snują się zamyślone postacie, jak cienie elizejskie od grobu do grobu, od mogiły do mogiły...

Wszędzie tam w głębi spoczął ktoś na wieki — głuchy już na wszystkie bole świata!

Zdala od gwaru na ławeczce spoczywało w czerni szat młode 18-letnie może dziewczę. Na wysokiem jej czole malowała się głęboka zaduma, duże tęskne oczy, zapatrzone były w dal, w drobnych paluszkach przesuwało paciorki Różańca...

Od mogił powstańców — płynął dźwięk marsza Chopen'owskiego... Dziewczę jednak nie słyszy ni tęsknych tonów marsza, ni pobliskiego gwaru, nie widziało ni złocistych promieni jesiennego słońca... Rzuca wzrokiem to w dal — to na mogiłę, spowitą bluszczem z kamiennym posągiem Boga-Rodzicy, kryjącej głowę pod niewielką brzozę płaczącą... Biegnie myślami w przeszłość! Matki nie pamiętała, utraciła ją bowiem w dzieciństwie, lecz oto tu w cichej mogile złożyła przed rokiem drogie i ukochane nad wszystko zwłoki ojca.



Matka sierot.

Chwile, przeżyte przy boku kochającego ojca utkwiły jej dziwnie w pamięci! Pamięta te ciche wieczory zimowe, gdy przy kominku, buchającym czerwonym płomieniem usiadł na foteliku ojczulek i począł opowiadać przeszłe swe chwile, tak pełne przeróżnych wrażeń, tyle obrazów rysujące w jej bujnej wyobraźni. Od ojca nauczyła się kochać Prawdę Jedyną, kochać ofiarnie ojczyznę swą,

spieszyć z pomocą bliźnim... On jej otwierał przed oczyma takie szerokie horyzonty, że rwała się do nich, jak ptak...

Dziś — zamilkł jego słodki głos na wieki, nie usłyszy więcej już tych wzniosłych słów, jak wówczas w ostatniej chwili. „bądź dobra! kochaj kochaj! nad wszystko Boga i Marję! kochaj Ojczyznę i módl się bez końca!“ Usta jego po nich zamilkły, lecz dziewczę wciąż je słyszy w swych uszach! Sierotą, sierotą jest ona! Nikt jej nie pocieszy, nikt nie ukoi łez, które skrzą się w jej oku!

Przed rokiem tłumy tu stały — krewni, znajomi — a dziś sama jedna — i jakżeż nie ma być jej tęskno!

A jednak w chwilach największego smutku znajdowała zawsze jakąś istotę, która tuliła ją do siebie, pozwalając wypłakać się jej i otworzyć swe serduszko przed Nią! Istotą tą była Matka sierót, która nigdy jeszcze o Swych dziatkach nie zapomniała! Szło wówczas dziecię w szary wieczór przed Jej ołtarze i tam składała ciężar swych boli. A potem, jakżeż lekko było jej, tak lekko, jak tylko może być ptaku!

I dziś nie będzie już płakać — pójdzie do Marji — jej ofiaruje swe żale! Uklękła nad mogiłą, a w blasku świateł stoczyły się na mogiłę jak brylanty ostatnie jej łzy...

Odeszła myślą jeszcze w błogiej przeszłości, a brzózka i złociste liście irysów przesłały jej pożegnanie od głębi mogiły...

Ach smutny jest los sieroty na świecie
Lecz pomnij, że Marja Matką twą — dziecię!

St. Kajmowiczówna.

Wynik naszej ankiety o pielgrzymkach.

NAGRODA III.

Stosownie do ogłoszenia w waszem miłem „Dzwonie“, i ja także chciałbym dodać moje uwagi o pielgrzymkach naszych, według mojego punktu widzenia i naocznego doświadczenia.

Dobre zalety pielgrzymek są, że tak pojedynczo, jak i gromadnie, pątnicy dużo z nich korzystają pod względem duchowym, albowiem wiara się ożywia, dusza się krzepi, pobożność silnie pobudza się. Wesołość ducha i miłe wspomnienia zostają długo po pielgrzymce i duszę w dobrem utrwalają. Osobliwie śpiew naszych pielgrzymek jest rzewny i bardzo nieraz cudnie śpiewają niektóre kompanje pątnicze. W nocy, to zdaje się, że się słyszy śpiew gdzieś z zaświatów nadziemskich, a nie z tego padołu płaczu. Dodajmy słuchania kazań podniosłych, jakie na odpustach natchnieni kaznodzieje głoszą, uroczyste nabożeństwa, kapele rozmaite i t. p. tak, że pielgrzymi stąd nieraz zakosztują kroplę uciech niebiańskich i uczuć nieznanych...

Pielgrzymki nasze dopomagają kościołom i klasztorom, zwłaszcza ubogim do utrzymania. Licznym żebrakom na odpustach pątnicy hojnie sypią datki. Okoliczna ludność uboga z pielgrzymek ma główne źródło dochodu. Pielgrzymki nasze lubią na odpustach zaopatrywać się w rozmaite pamiątki święte i odpustowe dewocjonalja, a co najważniejsze: korzystają ze Sakramentów św., Pokuty i Ołtarza, jakoteż z licznych

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

6

DYMY.

Powieść z życia ludu.

— Idźże Janielciu, a łóżko mu nagotój, jako się patrzy, a ty, stary, ogarnij się i do księdza proboszcza przejdź albo do jegomości, do zarządu, możeby doktora przysłali.

Wielgus po kapelusz sięgnął i ręce wytarł w spodnie.

— Jeno Janielci pomogę, do izby tego wandrownego zatarabanić, bo se sama może rady nie da.

— Tyż! Janielcia 100 kg. dźwignie, a takiego chudziaka by do łóżka nie zaniosła.

Zafrasowała się jednak na moment Marcjanna Wielgusowa, gdy w izbie sama została, przyszła jej na myśl zima, co już się tam gdzieś czaiła u szczytów i że w izbie palić będzie trzeba, przyszło jej na myśl, że krowina jedna w oborze, a wieprzaczek też jeden...

A no, będzie co będzie. „Kogo Pan Bóg stworzy, tego nie umorzy“. Dopust Boży i już, a jak ona z Janielcią kapkę mniej zjedzą, to się i ten nieboraczek pożywi.

Przeżegnała się, westchnęła i garnuszek z mlekiem do ognia przystawiła dla „wandrownego“.

ROZDZIAŁ II.

Anielcia klęczała na podłodze i paliła w piecu, mokre drzewo zająć się nie chciało ani rusz. Za oknem wicher dął, rozbijał się z jękiem o bierwiona chaty, jak gdyby ją chciał zmieść z pagórka w dolinę, z sąsiedniej izby dochodziło monotonne postukiwanie Wielgusowego młotka.

Jan Sulimirski na łokciu się wsparł i patrzył na daremne wysiłki dziewczyny, na jej policzki wydęte i oczy nabiegające łzami, od dymu, który wtłaczał z powrotem w głąb izby, szalejący na dworze wiatr.

— Drzewo wilgotne, niema Anielcia suchszego?

Spojrzała ku niemu:

— Oj nimam, śniga nawaliło i wszystko zamokło do cna.

A jego pierwszy raz zastanowiło pytanie, skąd bierze się to drzewo, w którego radosny, drgający płomień patrzył, od czasu, gdy go gorączka opuściła, z taką przyjemnością.

— A skąd macie drzewo?

— A skądby? Robię na dworskiem, to mi pozwolili nasmykać chrustu, lichy to opał, bo lichy, aleć zawdy lepszy, jak żaden.

— I dlatego takie mokre?

— A no.

miejscowych odpsutów, jak to widać z oblężonych konfesjonałów, kratek, balasków i t. d.

I dużo z takich pielgrzymek ma P. Bóg chwały, a pątnicy korzyści. Ale też i odwrotnie jest, bo gdy jedni gromadzą się na odpust, to drudzy wyłącznie na rozpustę i na smutek Boży, a na radość szatana. Są to ci wszyscy, którzy idą na odpusty jedynie dla korzyści materjalnych, dla uciech, zabawy, a co gorsza i dla pożądliwości grzesznych. Jedni pragną się na odpuście rozerwać, odnieść dużo wrażeń, napaść oczy, ciału i zmysłom dogodzić, po miejscowych szynkach, restauracjach łakoci i napitków różnych posmakować; drudzy spieszą na odpust, by na miejscowych komedjach, grach i t. p., co się niestety na tych św. miejscach gromadzą licznie — do woli się nacieszyć. Inni znów robią sobie z pielgrzymek pobożnych wycieczkę, a z odpustów poprostu cyrk i teatr..., a z tych niestety jest najwięcej młodzieży... A jeszcze znajdują się w pielgrzymkach i złodzieje kieszonkowi, alkoholicy nałogowi, którzy nawet z sobą biorą ten środek („otrzeźwiający“?!) i hańba! upijają się albo w drodze, albo w miejscowych szynkach. I to jest jeszcze bardziej bolesne, że choć rzadko, ale i przewodnicy tacy się znajdują! A jaki przewodnik, to cała pielgrzymka albo chwałę przynosi większą Bogu,, albo ją też umniejsza. Cześć tym przewodnikom bezinteresownym, którzy tylko pilnują chwały Bożej i potrafią w karności utrzymać swoją kompanję i wyłączają wszystkich zakałów i gorszycieli...

Pielgrzymki nasze bardzo się niekulturalnie zachowują, gdyż niepotrzebnie ogromny natłok i ciżbę robią, nawet przy cudownych obrazach i przy rozdawaniu Komunji św. nieumieją spokojnie, z należytem skupieniu się, utrzymać... Sam widziałem czyto w Częstochowie, albo w Kalwarji, jak się to pątnicy za wszelką cenę chcą dostać do cudownego obrazu, że aż przez głowy drugich! Często w ścisku mdleją, a nawet się duszą... Doprawdy, że wtenczas pomyślałem, że nasza inteligencja i obce pielgrzymki muszą się gorszyć zachowaniem się ludu, a P. Bóg i Najśw. Panna smucić! Jużem od tego czasu postanowił nigdy w dnie wielkich pielgrzymek nie uczęszczać, tylko w inny czas i to prywatnie, o ile można; nie dlatego, abym się gorszył, ale że bardzo bolesno i smutno na takie zachowanie się patrzyć.

Pielgrzymki nasze bardzo lekkomyślnie rozrzucają na odpustach pieniądze, na niezliczone i przeróżne łakocie, fatałaszki, świecidełka. Za te pieniądze możnaby niejeden kościół albo szpital zbudować w każdym roku, ile pątnicy na odpustach przetrwonią niepotrzebnie. Nie przesadzam, sam to widziałem. Pątnicy dopomagają różnym pośrednikom żydowskim, bogacić żydów, albowiem zakupują u kramarzy różne „świętości“, które są na hańbę naszą wyrabiane przez żydów, jak to można się przekonać z niektórych obrazów, które chyba nie przedstawiają świętych, ale obrzydłe typy żydowskie! A kramarze u nich nabywają towar.

Na zakończenie dodam, że pielgrzymki w narodowych strojach, dodają uroku miejscom św. A już stanowczo nie powinny pątniczki w modnych strojach pokazywać się na odpustach dla większego zgorszenia, i tylko pątnicy wyłącznie pobożni. Innych

---

— I sama to smykasz?

— A któżby?

— Nie ciężko ci?

Wzruszyła ramionami:

— Od małości nawykłam dźwigać.

Rozmowa się urwała, dziewczyna znowu w płuca oddechu zaczerpnęła, wydęła policzki i dmuchała zawzięcie, krztusząc się swędem, drzewo syczało gniewnie, jakgdyby go bolał płomień.

Jan Silimirski z trudem zbierał myśli, tyle tygodni śmierć czaiła się w kątach tej izby, że i teraz jeszcze osłabiony umysł z trudem zbierał i porządkował przebyte wrażenia.

— Długo ja tu już u was leżę, Anielciu?

— A no, to i nie wiecie, po godnich świętach już, po nowym roku, a jak przyśliście do nas, to był październik.

— I cały czas żywiliście mnie, pielęgnowali?

— Pielęgnacyji to ta dużo nie było, ja, do roboty idę, co dnia, najpierw z ziemniakami była robota, teraz się fasole łuska, pierze drze, jest co robić, chwalić Pana Boga. Matusia tu na was zaglądała i ojciec, jak ta czas dorwał. Doktór był dwa razy, powiedział, że może tyfus macie, może co inkszego.

— Nie baliście się?

— Tyż, przez woli Boskiej nic się nikomu nie stanie.

— Pewno tyfus miałem, bo i w niewoli, przed ucieczką też na tyfus chorowałem. A kto doktora płacił?

— Ksiądz proboszcz przysłał doktora i wino, nasz pan zarządca jedzenie wam przysyłał, jak tak z wami źle było i koszule przysłał i stare ubranie, będziecie mieli co włożyć, jak wstaniecie.

Siadł na łóżku:

— Tyś wyprosiła!

W głosie dźwięczał gniew, ból, drżały usta.

Zarumieniła się.

— Co ta takiemu panu koszula, albo stary surdut, a wam się przyda, ja wam to stare połatałam, ale...

A jego twarz ogarnęła fala wstydu nad wszystko silniejsza, twarz w dłoniach ukrył i rozpłakał się, jak dziecko.

Żebrak... Żebrak...

Anielka patrzyła chwilę zdziwiona, nie rozumiała go, nie pojmowała, co się z nim dzieje. Inny-by się ucieszył, że przez pieniędzy wszystko ma, jako się patrzy, a ten? — Czemu to tak?

Posmutniała i ona, tak się cieszyła, że mu przyjemność sprawi, tyle się napracowała wieczorami, by to wszystko oporządzić, a on...

(Ciąg dalszy nastąpi).

powinni przewodnicy wyłączać, niech sobie idą swoją pielgrzymką. Teraz powinniśmy w wolnej Polsce rozbudzać ruch pątniczy, albowiem obojętność religijna, jaka się po wojnie wytworzyła, przez pielgrzymki pobożne najbardziej się usuwa, a wrogowie Kościoła św. i Boga widzą, że słabe ich wysiłki, by lud polski odwieść od religji św. Cześć tym bractwom i jednostkom, co ruch pątniczy szerzą!

Karol Tekieli.

Wyjazd do Pragi.

I.

Brrr... zimno. Tak zimno, że po skórze przechodzi dreszcz i zęby zaczynają poszczękiwać, zupełnie jak w jesieni, chociaż przed chwilą dopiero skończył się 5-ty, a rozpoczął 6-ty sierpnia. Jest bowiem parę minut po północy. Niebo ciemne, jak kiry, deszcz mży bez wytchnienia, i gdyby nie gazowe lampy, kipiące na ulicach, i nie elektryczne światła, przesiewające dworzec krakowski, byłaby na świecie taka ciemnica, że przechodnie rozbijaliby nosy, jak szklane pudełka.

Jestem na peronie. Położyłem walizkę na boku i, czekając na przyjazd pociągu pospiesznego, to stawałem, gapiąc się, jak człowiek, co ma dużo czasu, to chodziłem niecierpliwie, gorączkując się, jak człowiek, co nie ma wcale czasu. Nareszcie odezwał się w oddali przytłumiony ruch, po chwili zamigotały na torze wśród ponuro rozsypanych wagonów dwa jasne, błyszczące, elektryczne ślepia, świst, gwizd, i czarny, jak węgiel, kilkuczłonowy kolos rozwalił się brzuchem, jak wieloryb, przedemną z łoskotem na szynach. Sapiąc, dysząc, nabierał pary i odpoczywał.

Porywam walizę, żegnam się, z kim się przyszło żegnać, szukam wozu, co miał na sobie napis: „Lwów - Praga“, wsiadam i rozbijam się za najodpowiedniejszem dla siebie miejscem. Znalazłem je, pomyślałem, że będzie mi się jechać znakomicie nad Wełtawę, zająłem je odrazu, kładąc na nie walizę, parasol, kapelusz, zarzutkę i wszystkie rzeczy, jakie tylko przy sobie miałem, i stanąłem przy oknie, spozierając na uwijający się koło pociągu świat i na peron, co się przyoblekał w mgławą, ledwie dostrzegalną, a sercu coraz droższą barwę, symbolizującą cały Kraków.

Sygnał konduktora.

Łomot, zgrzytnęły koła i szyny, jakieś konające jęki, szczęk i zgrzyt, niepokój, zawrót głowy, słowa życzliwe pożegnań, znak Pańskiego krzyża na czole, modlitwa na ustach — jedziemy. Coraz szybciej, coraz szybciej, już w prawdziwie pospiesznym zapędzie rwiemy się naprzód. Dziwne uczucia w sercu, rozwiewne obrazy w głowie. Na duszę ześlizgnął się nieuchwytny, ledwie dostrzegalny pająk i oplątał ją czarną, subtelną pajęczyną bladej, jak chustka, melancholji. Dziwna rzecz, że ta melancholja zawsze wychodzi na wierzch, ilekroć znajdę się w pociągu i ręce swoje oprę na wąskich ramiączkach kolejowego okna. Ciągłe poboliwanie szyn, jednostajna mowa obracających się szybko kół, przelatywanie słupów telegraficznych przed oczyma i krajobraz, uciekający w przestrzeń, wydobywają zawsze z duszy myśl, że życie całe jest sobie jazdą koleją, że na ziemi niema nic stałego, na czem możnaby się bezwzględnie oprzeć, że wszystko się przelewa i przechodzi bez końca — panta rei, jak powiedział smutny, beznadziejnie smutny, wielki filozof z Efezu.

Z melancholijnej zadumy wytrzeźwiła mnie dopiero... złość, czarna, oburzeniem dygocąca złość. Bo pomyślcie tylko! wybrałem sobie przewygodne miejsce w zacisznej, uroczej separatce i śmiałem się do siebie z uciechy, że wśród tych wychuchanych ścianek maleńkiego, ruchomego domku zajadę spokojnie, jakby nigdy nic, do Pragi i wesół, syt szczęścia, będę mógł obejrzeć stołeczne miasto sprytnej, przedsiębiorczej, polityką zastępującej serce, czesko-słowiańskiej gromady. Wprawdzie położenie moje było już zgóry zagrożone przez to, że wybrałem się w daleki świat — sam, samiutki, jak kołek, i że z tego powodu nie mogłem nawet marzyć, aby mnie samego pozostawiono spokojnie w separatce przez tyle kilometrów i tyle mil. Byłem też zgóry przygotowany, że wcześniej, czy później, otworzą się drzwiczki i wpadną do mnie przygodni towarzysze lub towarzyszki podróży i że bliskość ich będę musiał ścierpieć, nigdy jednak nie przypuszczałem i ani mi to w myśli postało, że złośliwy los przyśle na mą ławkę czworo zakazanych, chałatnych, z pejsami aż po szyję kompanów, że kompani ci będą przedstawiali szczyt tego, co się nazywa brudem i niechlujstwem, że zapierzone chałaty ich lśnić będą od jakiejś śmierdzącej, łzy z oczu wywołującej maści, że z nozdrzy ich wydobywać się będą straszliwe wyziewy o czosnkowo - cebulkowatej barwie, tak iż mnie chciało pokręcić, że wreszcie będę musiał jechać z nimi przez dwa sąsiadujące z sobą europejskie kraje, bo od Trzebini aż poza Piotrowice! Z początku walczyłem z obrzydzeniem, jak mogłem, boć prawda, że i takich uznawać należy za bliźnich, przywodziłem sobie na pamięć Biblję i wyobraźnią popędzałem się za morze ku Egiptowi, gdzie w ziemi Gessen lud izraelski nauczył się pożerać cebulę i czosnek, nic mi to jednak nie pomogło. Uciekłem potem myślą do Ewangelji, mówiłem sobie po sto razy, co to jest cnota i na czem polega, zastanawiałem się nad tem, jak jednak życie dziwnie się posuwa naprzód po sprychach, którym na imię: Ofiara, i wiecie? byłbym się zwalczył i byłbym wytrzymał! Byłbym, gdyby... gdyby nie obrzydliwy wynik mego całopalenia wśród tego orjentalnego towarzystwa, który-to wynik dał mi się odczuć jakiemś nieznanem, niesamowitem, nowem życiem pod bielizną, pełnem skakania, czołgania się, żądełek i ukłuć, co wszystko doprowadziło mnie do takiego zdenerwowania, że piorunując w duszy i przeszywając jadowitym wzrokiem brać syjoń-

ską, wytoczyłem walizę z półki i, zatrzaskując drzwi z łoskotem, wyniosłem się do innych siedzeń, by tam pozostać już aż do końca.

Stanisław Zagórzański.

Ś. p. Patryarcha Władysław Michał Zaleski.

Dn. 5 października umarł w Rzymie Polak, piastujący najwyższą po kardynalskiej w Kościele godność i jeden z niewielu stosunkowo obecnie naszych rodaków, co większą część życia swego spędził na pracy w krajach misyjnych. Ś. p. ks. Władysław Michał Zaleski, ur. w r. 1852 na Żmujdzi z bogatej szlacheckiej rodziny, otrzymawszy staranne wykształcenie, ukończył nauki teologiczne w Rzymie, a otrzymawszy święcenia kapłańskie dzięki swej znajomości obcych języków, poświęcił się zawodowi dyplomatycznemu, t. j. pośrednictwu w sprawach Kościoła między Stolicą św. a rządami państw. W tym celu w r. 1885 został wysłany do Hiszpanji, a w rok później towarzyszył późniejszemu znanemu i w Polsce kard. Agliarolemu, jako jego sekretarz, w podróży do Indyj Wschodnich dla zaprowadzenia tam hierarchji kościelnej. Po powrocie do Rzymu został radcą papieskiej Kongregacji Rozszerzania Wiary dla spraw wschodnich, t. zn. tej części zarządu Kościoła, co zajmuje się sprawami katolików obrządków wschodnich. Chodziło wówczas o wychowanie duchowieństwa w Indjach, celem powierzenia mu tam wyższych godności kościelnych. Zaczem powierzono ks. Zaleskiemu zbadanie rzeczy na miejscu. Udaje się więc w r. 1890 ponownie do Indyj i w Ceylonie z pomocą misjonarzy jezuickich układa sprawozdanie potrzebne do Stolicy św. Dzięki temu Stolica Apostolska postanowiła utworzyć centralne Seminarjum duchowne dla Indyj w Kandy na Ceylonie, a ks. Zaleskiego mianowała swym delegatem dla Indyj Wschodnich, oraz arcybiskupem tytularnym tebańskim w 1892. Dzięki jego pracy założono trzy seminarja duchowne, odprawiano synody prowincjonalne w różnych miasta indyjskich, zbudowano kościoły, kaplice i ochronki. Obok tej ciężkiej a niezmordowanej pracy ks. Zaleski miał jeszcze czas na pracę piórem, której owocem są różne dzieła w różnych językach o sprawach odnoszących się do rozwoju religji Chrystusowej w Indjach; nadto przez szereg lat zasilał ciekawemi wiadomościami czasopismo wydawane przez OO. Jezuitów w Krakowie p. t. „Misje Katolickie“. Nadwerężywszy zdrowie wskutek trudów Pasterza-Misjonarza, wrócił do Rzymu, gdzie otrzymawszy godność Patrjarchy tytularnego obrządku łacińskiego w Antyochji, po kilkunastu latach pobytu pełnego zasług, życia dokonał.

Każdy czytelnik niechaj zjedna przynajmniej jednego prenumeratora.

Tym, którzy odeszli...

Więc was niema tu między nami
i nigdy więcej nie będzie,
a choćby serce rwało się za wami
i szło śladami wszędzie,
już was nie ujrzy nawet z oddali,
pamięcią nie wskrzesi, życia nie ocali.

Gdy światła pogasną i białe powiędną kwiaty
na grobach waszych składane,
z serc kochających modlitwa uleci w zaświaty
by Niebo było wam dane,
i szepną wam usta przez łzy i cierpienia:
i my tam przyjdziemy, a więc, do widzenia!

Wanda Adamowa Chmielowa.

Posłuszeństwo dzieci.

Łódź, która płynie po wodzie, musi mieć swego sternika. Łódź bez sternika popłynie także, ale nie wiadomo, gdzie się zatrzyma, czy się nie rozbije, czy nie zatonie, któż odgadnie. Taką łódką jest dziecko każde i ono musi mieć swego sternika, a z ustanowienia Bożego sternikami jego są ojciec i matka. Oni mają kierować wolą dziecka, aby nie szło na samopas i nie kierowało się swemi zachciankami i przywidzeniami, boby weszło na bezdroża złego życia. Słabe drzewko w sadzie podpiera się palikiem, a słabą wolę dziecka podpiera się rozkazem, radą, zachętą i rózgą.

Póki dziecko pozostaje pod władzą rodzicielską, musi się stosować do woli rodziców, czyli, musi być rodzicom posłuszne. Pan Jezus zostawił dzieciom przykład niezrównany: On, Bóg, podlegał rodzicom, a raczej Matce swej i Opiekunowi do trzydziestego roku życia.

Dziecko nie powinno nigdy do rodziców przemawiać tak: Nie chcę, nie pójdę, nie zrobię. Ani też rodzice nie powinni nigdy pytać dziecka, czy chce, czy pójdzie, czy zrobi. Dziecko nie ma mieć swej woli, ale wola rodziców ma mu być przewodnikiem we wszystkiem. Rodzice nie powinni się pytać dziecka czy chce, tylko mają mu kazać robić tak, jak sami uznają to za dobre. Gdy zaś ojciec lub matka raz co dziecku robić rozkaże, to nie może się cofać, tylko ma nastawać, aby rozkaz był wykonany. Biada ojcu i matce, gdy nie mogą przeprowadzić tego, co sami chcą, ale się muszą stosować do woli swych dzieci. Niech dziecko płacze, jak chce, niech szlocha, niech się opiera, jak chce, ojciec i matka ustąpić nie mogą. Nigdy dziecko nie może postawić na swojem. Jeżeli dziecko raz się oprze, jeżeli matka raz ustąpi, to dziecko zaczyna panować, bo odniosło zwycięstwo.

Pytam się raz matki: „Chodzi wasz chłopiec do szkoły?“ Odpowiada: „Nie“. „A czemuż nie chodzi“, pytam dalej. „A nie chce hunewot chodzić“ — odpowiada matka. Biedna matka! Małe dziecko nią kie-

ruje. Co będzie później? A ileż to jest takich słabych matek?!

Do posłuszeństwa nakłaniać trzeba dzieci nie wtedy, gdy już wyrosną, ale zaraz, gdy jeszcze w kolebce leżą. Im młodsze drzewko, tem je łatwiej nagniesz; starsze się złamie, ale nagiąć się nie pozwoli. Tak samo jest z dziećmi.

Posłuszne dziecko — to najlepsze dziecko i największe szczęście rodziców. „Ja mam dobre dzieci, posłuszne“ — chwali się czasem matka. I rzeczywiście. Choćby dziecko było mądre, pojętne, grzeczne, zdrowe i piękne, jeżeli nie jest posłuszne, jest zmartwieniem rodziców, a przyjdzie czas, że będzie i hańbą rodziców.

Słabej matce krwawi się serce, gdy jej przyjdzie dziecku się oprzeć, albo je zmusić do tego, czego ono robić nie chce, albo wreszcie zakazać mu tego, czego dziecko pożąda. Lecz czy nie lepiej, że za młodu ma z dzieckiem walkę, a później ma z niego chlubę, aniżeli, gdy za młodu dziecku ustępuje, a później z powodu niego gorzkie łzy wylewa?

Najważniejszą cnotą dzieci jest posłuszeństwo.

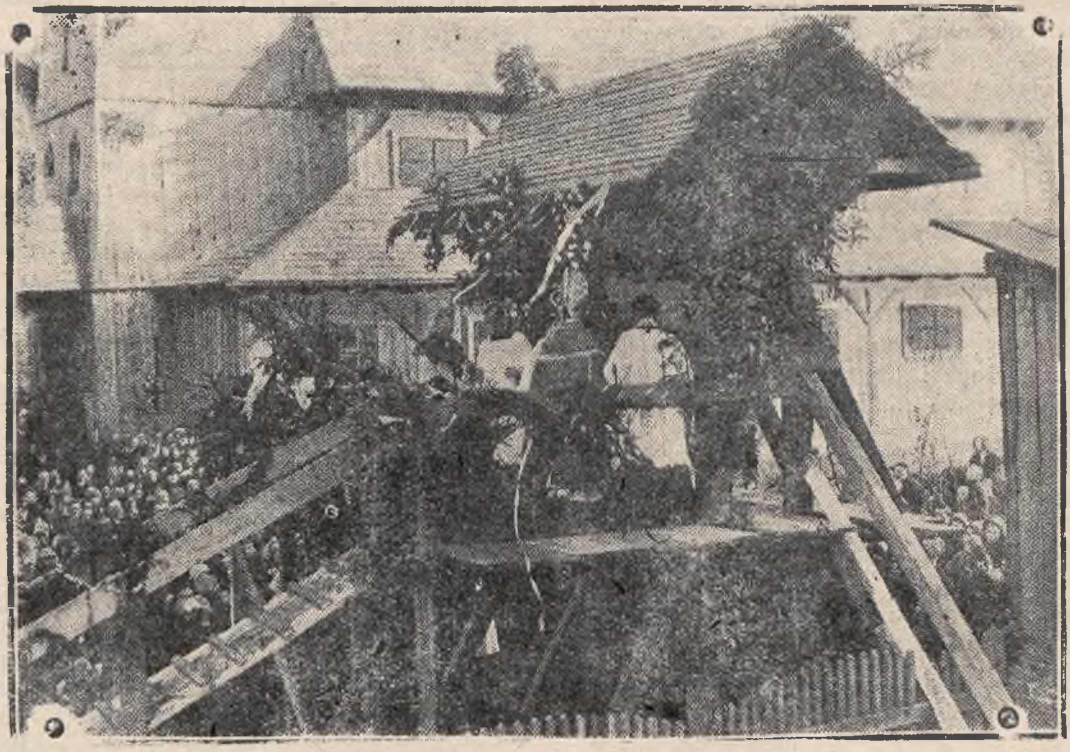
P. Zarzycki.

Poświęcenie dzwonów w Prądniku Czerwonym.

Przedmieście Krakowa, Prądnik Czerwony, był w niedzielę dnia 25 października b. r. widownią pięknej uroczystości. Oto niedawno zbudowany kościół parafjalny w Prądniku Czerwonym uzyskał trzy dzwony, z pośród dzwonów rewindykowanych z Rosji.

Aktu poświęcenia dokonał Najprzewielebniejszy Książę-Biskup Sapieha w asystencji Duchowieństwa, poczem ks. Józef Mazurek przewodniczący Komitetu budowy kościoła, wypowiedział okolicznościowe kazanie. Dzwony otrzymały imiona: Marji, Józefa i Stanisława. Następnie odbyło się składanie pamiątkowych wiązanek rodziców chrzestnych. W uroczystości wzięli udział zaproszeni dostojni goście, a między nimi wojewoda Kowalikowski, wiceprezydent Wielgus, starosta Dr Bal, prezes Izby skarbowej Greger, prezes Rady powiatowej hr. Skrzyński, komendant obozu warownego pułk. Augustyn, starosta Stańkowski, dyrektorowa Dudekowa, ks. prałat M. Ślepicki, prezes dyrekcji P. K. P. Barwicz, Róża hr Łubieńska, Państwo Buszczyńscy, Anna Orłowska, P. rektorowa Kostanecka, Ludwika Grodzicka, ks. rektor OO. Pijarów Kozłowski, ks. prowincjał OO. Pijarów Rozzen, ks. przeor OO. Dominikanów O. Markolin, naczelnicy sąsiednich gmin i tysiące wiernych z Krakowa i okolicy.

W dalszym ciągu Książę-Biskup Sapieha poświęcił nowy lokal ochronki na Prądniku Czerwonym, w domu oddanym na ten cel przez Dra Teichmana.



Po uroczystościach grono gości wraz z Księciem-Biskupem Sapiehą zebrało się w gościnnych salonach inżyniera Artura Romanowskiego, obywatela Prądnika Czerwonego na skromnom przyjęciu. Na samym wstępie spotkała gospodarza miła i rzewna niespodzianka: oto Książę-Biskup udekorował p. inżyniera orderem św. Sylwestra, nadanym mu przez Ojca św., w uznaniu zasług, jakie p. Artur Romanowski położył dla wybudowania i ozdobienia świątyni Pańskiej na Prądniku Czerwonym. Głęboko wzruszony podziękował p. Artur Romanowski Księciu-Biskupowi za zaszczyt, który go spotkał.

———o———

GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Ciężkowice.

Parafja nasza przeżyła dnia 25 października przepiękny dzień. Była to czwarta rocznica powstania naszej parafji i poświęcenia tymczasowej kaplicy, w ten dzień zaprowadzono u nas Apostolstwo modlitwy i na olbrzymim wiecu katolickim założono Ligę katolicką. Nasz ukochany ks. proboszcz Mroczek zaprosił na ten dzień dwóch księży. W sobotę spowiadali trzej kapłani przez kilka godzin, w niedzielę również. Do Apostolstwa Modlitwy przystąpiły wszystkie Róże Żywego Różańca, t. j. ponad 900 osób. Niezapomnianą zostanie dla parafji chwila, gdy te setki dusz katolickich ślubowały oddać się pod opiekę Najsł. Serca Jezusa i szerzyć Jego chwałę.

Na wiecu popoludniowym, w sali Kółka rolniczego, zgromadziła się cała parafja. W sali zmieściła się tylko część Ciężkowiczan, większość stała na polu. Pootwierano okna i drzwi, aby można było słyszeć przemówienia. Wiec rozpoczął się pieśnią: „Kto się w opiekę", po odśpiewaniu której p. Roz. Pieczarówna oddeklamowała piękny wiersz o Różańcu. Po deklamacji p. Franciszka Piętakowa przemówiła o organizacji 420 kobiet w Żywem Różańcu i pracy dokonanej. P. Marja Kierominówna w imieniu 225 dziewcząt do Różańca zapisanych zapewniła obecnych, że dziewczyny w Ciężkowicach pozostaną wierne strojom polskim i cnocie. Rzeczywiście mile uderza w Ciężkowicach zupełny brak „mody". Wszystkie dziewczyny noszą śliczne gorsety, duże wstęgi w warkoczach i piękne koszule z długiemi, napuszonemi rękawami. A nie są to same córki gospodarzy, bo dużo między nimi pracuje na kolei i we fabrykach w Jaworznie. Powtarzam, że widok dziewcząt w Ciężkowicach, w ich milutenkich polskich strojach, jest dla oka niezwykle miły i pełen powabu. Mężczyzn jest w Różańcu 200 zapisanych. W ich imieniu przemówił kontrolor kolejowy, p. Paweł Pytlik, wzywając obecnych do wytrwania przy wielkiem postanowieniu budowy wielkiego i pięknego kościoła. P. Franciszek Głowacz, jako przedstawiciel 150 młodzieńców na służbie Marji, podkreślił z dumą, że w Ciężkowicach od czasu założenia Żywego Różańca, nie było ani pijatyki, ani bitki, i nie będzie, bo ideałem młodzieńców tych jest pracowita służba Bogu i Ojczyźnie, nie wykluczając uczciwej zabawy jakiej w Ciężkowicach nie brak.

Na zakończenie przemówił ks. redaktor Machay o potrzebie organizacji katolików w Lidze katolickiej. We Francji, we Włoszech i gdzieindziej, dlatego udało się masonom ciężkie upokorzenie katolicyzmu, ponieważ katolicy lekceważyli sobie organizację. Nauczeni doświadczeniem, organizację swych sił przeprowadzają obecnie w trudnych warunkach. My nie możemy pozwolić na to, aby nas zaskoczyły prądy bezbożnictwa, idące z Francji w postaci masonerji i z Rosji w postaci uwielbiającego Judasza — bolszewika — żyda. A grozi nam niebezpieczeństwo. Zawarto wprawdzie konkordat, ale p. Grabski nie miał odwagi zapewnić w tym konkordacie nierozerwalności związku małżeńskiego i katolickiego charakteru szkoły. Katolicy od tych dwóch fundamentów życia chrześcijańskiego nie mogą odstąpić.

Ks. redaktor wzywał obecnych, aby każdego posła śmiało zapytali, co sądzi o tych sprawach.

Śmiałych wywodów ks. Machaya słuchano w skupieniu, jakoteż i jego kazania na Sumie, które cały kościół do łez wzruszyło. Utworzenie Ligi nie przedstawiało żadnych trudności. Całe Apostolstwo modlitwy i wszystkie Róże przystąpiły do Ligi gremialnie. Istniejący już zarząd Róż, został zarządem Ligi. Wyboru prezesa i innych godności dokona zarząd na najbliższem posiedzeniu.

Wiec zamknięto z odśpiewaniem: „My chcemy Boga". Na specjalne uznanie zasługuje chór dziewcząt, który ładnie śpiewał w przerwach między przemówieniami. Rzadko piękna zgoda i miłość panuje w tej parafji. Przypomina gminy chrześcijańskie z pierwszych wieków, gdzie panowało jedno serce i jedna dusza. — Pogratulować ks. Mroczkowi i całej parafji.

J. R.

Czem uczcisz pamięć twych zmarłych?

Miesiąc listopad jest poświęcony czci zmarłych. I któż z nas nie ma już z tamtej strony wieczności drogich sercu osób, któż z nas nie pragnie dać im dowodu pamięci i miłości od śmierci silniejszej? To też w dniu zadusznym tysiące świateł zapala się na grobach, tysiące wieńców pokrywa mogiły; czy jednak ofiarami takiemi sprawiamy radość tym, co w wiekuistą wpatrzeni już światłość? Czy nie stokroć milszym byłoby dla nich darem: otrzeć łzę sierocie, od nędzy i głodu ją uchronić?

Pamiętajmy, że jeżeli drodzy nasi zmarli Boskiej jeszcze nie wypłacili się sprawiedliwości, to nie kwiaty, nie światła ulgę im w cierpieniu przyniosą i chwilę wyzwolenia przybliżą, tylko modlitwy i uczynki miłosierdzia. Ku pamięci więc tych, cośmy stracili, ku pamięci rodziców, dziecka, brata czy siostry, męża czy żony składajmy ofiary na najbardziej opuszczone dzieci, na sieroty, co nie zaznały pieszczoty matki! Kwiaty na grobie zwiędną, światła zagasną, bez pożytku ani dla zmarłych, ani dla żyjących, a każden grosz na sieroty nietylko ziemską nędzę osłodzi, lecz niebo otworzy duszy cierpiącej, duszy, która może z upragnieniem na ten akt miłosierdzia naszego czeka, by sama Boskiego doznać. A najmilszym dowodem pamięci stanie się dla tych, co wieczną osiągnęli już szczęśliwość i błogosławieństwo ściągnie na żyjących.

W Krakowie przy ulicy Krowoderskiej l. 71 mamy **Żłóbek imienia Dzieciątka Jezus**, który przygarnia dzieci osierocone przez nieszczęśliwe lub występne matki. Dla tych dzieci, najbardziej opuszczonych, nie mamy dość łóżeczek, nie mamy, przy zbliżającej się zimie, żadnych zapasów, nie mamy dla nich chleba, nie mamy mleka.



Z awantury wojennej na Bałkanie. Grecka piechota „zajmuje" Demir Hissar.

Jednorazowym datkiem 50 zł. ufundować można łóżeczko, a każda najmniejsza ofiara dopomoże nam do utrzymywania i przyjmowania jak największej liczby dzieci-sierotek.

Prezesowa: **Róża Łubieńska.** Sekretarz: **Ks. Jan Lorek.**

Polecam gorąco powyższą prośbę Zakładu Dzieciątka Jezus, tak bardzo pomocy potrzebującego.

† ADAM SAPIEHA.



We Francji

wybuchło przesilenie rządowe, ale zostało prędko zażegnane. Nowy rząd utworzył ponownie p. Painlevé, zatrzymując i tekę ministra skarbu oprócz prezydentury. Rząd upadł z powodu trudności finansowych. Ministrem spraw zagranicznych jest ponownie p. Briand.

W ostatnim tygodniu spotkał Francję **wielki wstyd i upokorzenie.** Wojska francuskie musiały opuścić miasto Damaszek. Gen. Sarail, znany ze swych masońskich praktyk przeciwreligijnych, został ze stanowiska komendanta armji francuskiej w Syrji odwołany. Ma on wielkie zbrodnie na sumieniu. Bez uprzedniego zawiadomienia mieszkańców miasta wydał rozkaz bombardowania Damaszku i podobno konsul niemiecki przysłał Sarrailowi upomnienie. Sami Francuzi nazywają go zbrodniarzem. Katastrofę spowodował tem, że rozkazał na wielbłądach oprowadzać przez ulice miasta 20 rozstrzelanych Arabów. Powstańcy, dowiedziawszy się o tej hańbie swych braci, wpadli do miasta, jak huragan i zmasakrowali setki Francuzów.

Po powrocie dyplomatów z Locarno

poszczególne kraje omawiają żywo uchwały tam powzięte. W Niemczech nacjonaliści urządzili wielką nagonkę na rząd Luthera z powodu rzekomych ustępstw. Grozi z tego powodu rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów, które miałyby być odpowiedzią na pytanie: podpisać, czy nie, układy w Locarno? W stosunku do naszych granic Niemcy zachowują się ciągle — butnie. Świeżo kanclerz Luther oświadczył w Essen, że Niemcy nie są w stanie podpisać wschodnich traktatów, któreby gwarantowały obecną granicę z Polską.

Anglja i Francja ogólnie zadowolone z Locarno. Rząd angielski już powysyłał zaproszenia do podpisania dokumentów, mającego nastąpić 1 grudnia.

Dla nas Locarno nie przynosi żadnych namacalnych korzyści i zabezpieczeń co do obecnego stanu posiadania. Posiadamy po Locarno przyrzeczenie sądów rozjemczych w razie zatargu. Jest to też krok na drodze pokojowej, bo może przeszkodzić wojnie. Ale **sąd rozjemczy wypadnie tylko wtenczas na naszą korzyść, gdy państwo będzie silne wewnętrznie przez sprężystą administrację i wzorową gospodarkę.** Sejm i Senat nie odrzucą układów z Locarno.

Wojenka bałkańska jest na ukończeniu. Liga Narodów wystosowała ostre przypomnienie wojowniczej Grecji, zagroziła im karami gospodarczemi, odcięciem ich od świata i to poskut-

kowało. Należy się szczerze cieszyć, że Liga Narodów przydaje się na coś. Oczywiście łatwiej jej interwenjować u słabych i małych, ale, czy Liga Narodów odważyłaby się napomnieć Anglję lub Francję? W sprawie zatargu grecko-bułgarskiego Liga wyśle komisję na miejsce, która orzeknie, kto był odpowiedzialnym za wszczęcie awantury. W każdym razie jest to dla wojowniczego generała greckiego porządna nauczka.

U NAS W POLSCE

nieustające naprężenie w polityce z powodu niepewności gospodarczej i finansowej. Przed kilku jeszcze tygodniami nikt sobie nie zdawał sprawy, jak ciężkie nasze położenie. Dzisiaj widzimy i odczuwamy to wszyscy. Pp. posłowie krzyczą obecnie na p. Grabskiego, krytykują, ale nikt nie ma rzetelnego programu uzdrowienia finansów; wszyscy przyznają otwarcie, że **koniecznie potrzebną jest pożyczka zagraniczna.** Ale kto nam jej udzieli? Odpowiedź na to pytanie dał sam premjer Grabski, mówiąc, co następuje:

„Istnieją dwie koncepcje: odnieść się do Ligi Narodów po pożyczkę, lub też uzyskać ją na innej drodze. Projekt pożyczki gwarantowanej przez Ligę Narodów ma obecnie swoich zwolenników. Nie jest to jednak tylko sprawa komisarza Ligi Narodów, którego zadaniem byłoby kontrolowanie wydatków i wprowadzanie oszczędności, ale byłoby to połączone z pewnemi następstwami natury politycznej. Następstwa te nie są wprawdzie ujawniane publicznie, ale pewne względy polityczne, wskazane ze stanowiska Ligi Narodów, stawiane są, jako warunek zorganizowanych finansistów całego świata, którzy pod egidą Ligi Narodów pożyczek takich udzielają. Uważam za swój obowiązek wystąpić przeciw takim zamiarom, ujawnianym w społeczeństwie. Akceptować mógłbym jedynie pożyczkę wolną od wszelkich tendencyj politycznych“.

Aby tylko p. Grabski czemprędzej uzyskał taką pożyczkę. Sejm po długich i krzykliwych rozprawach upoważnił ministra skarbu do zaciągnięcia 600 miljonowej pożyczki zagranicznej w złotych. Jako pokrycie rząd może zastawić dochody przedsiębiorstwa monopolowego.

Upoważniono dalej ministra skarbu do wypuszczenia biletów skarbowych. Państwowy fundusz gospodarczy ma być wzmocniony zaciągniętemi pożyczkami. Rząd może bić monety srebrne, niklowe i bronzowe do wysokości 12 zł. na każdego mieszkańca. Pozatem minister skarbu na podstawie tych nowych pełnomocnictw będzie miał prawo nadzoru nad działalnością banków.

W Sejmie głosują obecnie **nad poprawkami Senatu o reformie rolnej.** Ponieważ nad każdą poprawką odbywa się głosowanie imienne, zakończy się ono dopiero za kilka dni. Poprawki Senatu zostaną przyjęte.

Społeczeństwo przyjęło do wiadomości z wielkiem zdumieniem **ustępstwo naszego rządu w sprawie optantów niemieckich,** którzy 1 listopada mieli być wydaleni. Rząd, jak wiadomo, odroczył ten termin. Wojewoda pomorski, p. Wachowiak, oświadczył w tej sprawie, co następuje: „Rząd polski nie zrezygnował bynajmniej ze swoich uprawnień w sprawie optantów, jak mu na to pozwala traktat wersalski i umowa wiedeńska, zawarta 30 czerwca 1924 roku. **Zawieszając wykonanie tych uprawnień,** rząd polski dał najlepszy dowód swojego dążenia do usunięcia szeregu tarć, któreby mogły zamącić atmosferę pokoju, wytworzoną w Locarno“. **Wujaszek.**

KRONIKA

INSTALACJA DZIEKANA KAPITUŁY KRAKOWSKIEJ. Dnia 29 października b. r. odbyła się w katedrze na Wawelu uroczysta instalacja ks. inf. Krupińskiego na stanowisko dziekana krakowskiej kapituły katedralnej. Po złożeniu przysięgi w skarbcu katedralnym na wierność w spełnianiu obowiązków, udał się ks. inf. Krupiński w asyście członków kapituły, duchowieństwa i alumnów seminarjum diecezji przed ołtarz św. Stanisława. Stąd przed Wielki Ołtarz, gdzie ks. prałat Ślepicki odczytał pismo Papieskie, zawierające nominację. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem „Te Deum“ przy dźwiękach Zygmunta. W skarbcu zaś po powrocie od ołtarza złożył Dziekanowi Kapituły ks. prałat Ślepicki życzenia, za które ks. infułat dziękował. W uroczystości wzięli udział liczne rzesze wiernych.

TRAGICZNA ŚMIERĆ BRATA BERNARDA PRZY PRACY. W zakładzie wychowawczym Brata Alberta w Dębnikach zdarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć zasłużonego pracownika Zakładu. Oto brat Bernard, pracując przy sieczkarni parowej, został porwany pasem transmisyjnym, a wtłoczony w tryby maszyn, doznał zmiażdżenia czaszki i ciężkich ran na ciele. Zawezwany lekarz Pogotowia stwierdził już tylko śmierć.

Brat Bernard, człowiek w sile wieku, bo liczący 56 lat, pracował od lat 30 w Zakładzie wychowawczym dla chłopców i położył wielkie zasługi dla rozwoju tej humanitarnej instytucji. Zawsze pełen poświęceń i oddania się dla bliźnich, niósł sierotom i opuszczonym kalekom ofiarną pomoc, którzy go znali jako swego wielkiego dobrodzieja. Śmierć Brata Bernarda odbiła się bolesnem echem wśród Braci, wychowanków Zakładu i licznych rzesz biednych opuszczonych.

O WSPANIAŁYCH UROCZYSTOŚCIACH ku czci Nieznanego Żołnierza umieścimy obszerny opis w numerze następnym.

KATASTROFA NA BAŁTYKU. Na Bałtyku szalała ostatnio znów bardzo silna burza, która dała się srodze we znaki, zwłaszcza mniejszym statkom, kutrom, łodziom motorowym i żaglowym. Jeden

Zagadka obrazkowa.



Z wózka wypadł mandaryn. Gdzie jest?

z nich „Elbe“ wiózł z portu norweskiego Sandnaes niewielki, gdyż zaledwie 40-tonowy ładunek i huragan zaskoczył go w pobliżu miejscowości Stavanger. Załoga wytrwale walczyła z szalonym naporem fal, oraz niesamowitym wichrem, wszakże wszystkie jej wysiłki poszły na marne: rozpętane żywioły wzięły górę, przewracając żaglowiec. W nurtach wzburzonego morza zginął cały personal, składający się z kapitana, jego żony, dwu sterników, maszynisty, kucharza, 8 marynarzy i 6 uczniów okrętowych.

ŚWIĘTOKRADZTWO W KLASZTORZE BAZYLJANEK WE LWOWIE. Onegdaj w nocy dokonano we Lwowie włamania do kościoła Bazyljanek, skąd skradziono dwa pozłacane kielichy, 200 złotych, oraz dwa złote pierścionki.

POLSKI WYNALAZEK KOLEJOWY. Ministerstwo kolei żelaznych poleciło Dyr. kolei wileńskiej przeprowadzenie prób wynalazku inżyniera Kossakowskiego, który ma uniemożliwić zderzenie się pociągów na szlakach, oraz uniemożliwić przejazd sygnału: „Stój!“ W najbliższym czasie ukończone zostaną prace przygotowawcze, poczem nastąpią doświadczenia praktyczne.

POTRZEBNA KSIĄŻECZKA. Obecnie odbywają się wszędzie uroczystości ku czci „Nieznanego Żołnierza. Znana powieściopisarka M. Czeska-Mączyńska zestawiła małą książeczkę, w której Komitety wszystko znajdą, co potrzebne do urządzenia takiej uroczystości. (Wykład, deklamacje, małe utwory sceniczne i t. d.) Tytuł książeczki: **„Nieznanemu żołnierzowi“**. Do nabycia wszędzie.

KALENDARZ SALWATORA. Księża Salwatorjanie wydali swój pierwszy kalendarz na rok 1926. Przedstawia się bardzo sympatycznie. Wielką wartość posiada objaśnienie Apokalipsy św. Jana, zaopatrzone ładnemi, dużo mówiącemi obrazkami. Piękna powieść „Agapit“, dzieje XX. Salwatorjanów, przegląd wydarzeń światowych i sporo innych pouczających artykułów, oraz pięknie wykonanych ilustracyj, zachęcających do czytania. Jest to jeden z najlepszych kalendarzy. Cena 1 złoty. Adres: Księża Salwatorjanie, Kraków, Zakrzówek.

NAGRODY POLSKI NA WYSTAWIE W PARYŻU Polska otrzymała wielką ilość wysokich nagród, a mianowicie 36 „grand prix“, 31 srebrnych medali, 12 medali bronzowych i 7 zaszczytnych wzmianek. Ogółem otrzymała Polska 169 nagród, pozatem znaczną ilość dyplomów dla współpracowników wystawy. Ilość otrzymanych przez Polskę nagród w stosunku do niewielkiej ilości istotnych wystawców, których było 251, przyznaje Polsce pierwszorzędne miejsce na wystawie.

Odpowiedzi Redakcji.

Stały czytelnik, Pleszów. Prośbie chętnie nadstawiamy ucho. Zagadka do pisma — dziecięcego. **Jesień już jesień.** Więcej z p. wiersza trudno wydrukować. **Panowie życzliwi.** Bardzo dziwna życzliwość, polegająca na cotygodniowej obmowie, bo krytyką nie można tego nazwać. — **P. Pasierb.** Otrzymaliśmy i skorzystamy.

Trzy święta jedno za drugiem

Tego roku na Boże Narodzenie będziemy mieli trzy dni świąteczne.

Będzie dużo czasu do czytania. Redakcja chętnieby dała **podwójny, lub potrójny numer świąteczny „Dzwonu Niedzielnego“,** gdyby to strasznie dużo nie kosztowało!

Trzebaby mieć na ten cel

kilkaset złotych.

Papier podrożał z 83 gr. na 105 gr. na 1 kilogramie, bez pomocy naszych przyjaciół musielibyśmy wydać na święta tylko numer zwyczajny na 16 stronach.

Prosimy na ten cel o dobrowolne i hojne naddatki do przedpłaty.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **Ks. Ferdynand Machay.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.